

Polska na 5-em miejscu w osobliwej statystyce.

BERLIN, (PAT). 14. 6. — Według ogłoszonego zestawienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Prusach Rzeczba zabronionych dzienników zagranicznych wynosi obecnie 354 z krajów europejskich i zamorskich. Większość dzienników zakazana jest bezterminowo. Pierwsze miejsce co do

ilości czasopism, którym odebrano dobit zajmuje Czechosłowacja z 60 dziennikami, następnie Austria 37 Francja — 31, Szwajcaria — 26, Polska zajmuje 5 miejsce z 24 zakazanymi dziennikami. Stany Zjednoczone 5 i Gdańsk — 3 zakazane dzienniki.

Nieostrożny wartownik zabił żołnierza. Sprawcę nieszczęścia aresztowano.

Warszawa, 15. 6. Tragiczny wypadek, spowodowany nieostrożnością obcho dzeniem się z bronią, wydarzył się wczoraj na posterunku wojskowym przy Cytadeli warszawskiej nad Wisłą. Od strony Żoliborza pełnił służbę wartowniczą strzelec 30 p. p. stacjonowanego w Cytadeli Franciszek Warabida. Wartownik, manipulując coś koło

karabinu, spowodował wystrzał. Kula ugodziła przechodzącego w pobliżu strzelca z kompanii administracyjnej te goż pułku Henryka Sobieckiego. Ciężko rannego strzelca przeniesiono do Cytadeli, gdzie przed przybyciem lekarza zmarł. Zwłoki zabezpieczono na miejscu. Sprawcę nieszczęśliwego strzału Warabidę aresztowano.

Meldunek nieszczęśliwej matki. Echa zbrodni w lesie ponarskim.

Wilno, 15. 6. — Tajemnicza zbrodnia w lesie Ponarskim, gdzie znaleziono po ćwiartkowane i zwęglone zwłoki jakiejś kobiety, nie przestaje być sensacją dnia w Wilnie, tembardziej, że tożczące się od dłuższego czasu śledztwo nie dało dotychczas żadnych pozytywnych wyników i na ślady nie natrafiono. Ostatnio jednak zasły pewne wypadki, których nie można pominąć milczeniem i które mogą wnieść trochę światła w tę tragiczną zagadkę. Do policji wileńskiej zgłosiła się nie jaka Michalina Sienkiewiczowa, która zameldowała o zaginięciu córki swej

23-letniej Michaliny, która w dniu 7 maja wyszła z domu i dotychczas niewiadomo co się z nią dzieje. Nieszczęśliwa matka podejrzewa, że właśnie córka jej jest ofiarą zbrodni ponarskiej. Wyjaśnić należy, że zwęglony trup w lesie Ponarskim znaleziony został w dniu 13 maja db, a jeżeli zważymy, że śmierć spalonej nastąpiła jeszcze przed kilku dniami, jak ustalilo śledztwo to znaczy, że data zaginięcia 23-letniej Michaliny Sienkiewiczówny zbiegłaby się niewiele z datą dokonanej zbrodni. Energiczne dochodzenie prowadzone jest w dalszym ciągu.

Kobieta w płomieniach. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Lódź, 16 czerwca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulicy Dąbrowskiej i Ciemnej został przejechany przez samochód 11-letni Kazimierz Marciniak, zamieszkały przy ul. Ciemnej 31. Chłopiec odniósł ogólnie, lekkie na szczęście obrażenia ciała. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na szosie Pabjanickiej najechany przez motocykl uległ złamaniu prawej nogi i odniósł ogólne obrażenia ciała 40-letni Józef Cąbrzyk, zamieszkały we wsi Olszowce, powiatu łaskiego. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł ofiarę, wypadku na kurację do szpitala. Motocyklistę, który spowodował wypadek pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Przy ulicy Retkińskiej 35 Marjanna Stopczyńska rozpalając ogień nafta — spowodowała wybuch dwulitrowej bańki nafty. Stopczyńska oblała naftą stanęła momentalnie w płomieniach. Zaalarmowani jekami nieszczęśliwej sa szedli pożar stłumili i do ofiary wypadku zawezwali lekarza pogotowia ratunkowego, który po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawił poparzoną kobietę pod opieką rodziny.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Goplańskiej 4, usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodny Mordka Praszki. Po udzieleniu desperatowi pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

W mieszkaniu własnym przy ulicy Kieleckiej 24 usiłowała pozbawić się życia przez wypicie sublimatu Józefa Zimna. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala okręgowego Kasycy Chorych. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

Pokaz ogni sztucznych w Helenowie.

Lódź, 15. 6. — Mająca się odbyć w dniu wczorajszym w Helenowie zabawa Polskiego Białego Krzyża została z powodu niepogody przerwana na dziś dnia 15 czerwca. Pokaz ogni sztucznych rozpocznie się o godz. 5 pp. Bilety wejścia ważne są w dniu dzisiejszym. Program niezmienny.

Ogłoszenie.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Bawełniana i Gumowa Manufaktur, d. Ferdynand Geldner, Sp. Akc.”, zawiadamia wierzycieli powyższej upadłości, że Sąd Okręgowy w Łodzi, w Wydziale Handlowym decyzją z dn. 9 czerwca 1933 r. wyznaczył ostateczny termin sprawdzania wierzytelności. Sprawdzenie odbędzie się w dniu 10 lipca 1933 r. o godz. 12 w sali zebrań III Wydziału Handlowego Sądu Handlowego w Łodzi, Pl. Dąbrowskiego Nr. 5, pokój Nr. 15. Wierzyciele, którzy sprawdzani nie dokonali ulegną skutkom przewidzianym w art. 513 K. H.

Syndyk tymczasowy

Adw. Wł. Roszkowski
Lódź, Główna 23.

Chorzy na raptury i różne kalectwa

Pomoc i skutek bez operacji.

RAPTURY, jako też kalectwa nie wolno saniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i konwulsja spowodować może śmiertelne powikłania klasyczne. Specjalne lecznicze bandaż ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzałe raptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Na skrzywienie kręgosłupa, przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy, tęczn, gorsety ortopedyczne. Dla skrzywienia nóg i płaskich bolących stóp, wkłady ortopedyczne. Siatkowane rogi nóg.

Świadectwa pochwalne wystawili: prof. uniwersyt.: Prof. dr. B. Barco, prof. dr. J. Marischler, prof. dr. B. Kiełanowski.

Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Lódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7. Przyjmuje od 9-1 i od 3-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczonych w Kasie Chorych w Łodzi przyjmuje

PODZIĘKOWANIE

Wielmożnemu P. Dyr. J. RAPAPORTOWI zamieszkałemu w Łodzi ul. Wólczańska 10 składam publiczne podziękowanie za umiędlna założenie specjalnego ortopedycznego bandaża na moją zastarzałą przepuklinę na którą byłem dwukrotnie operowany

(-) Dr. Bergohf lekarz

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego posiedzenie Komitetu przyjęcia parlamentarzystów jugosłowiańskich, którzy przybywają jutro do Łodzi. W posiedzeniu na którym przewodniczył mec. Chomicz wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych. Goście przybędą o godz. 8 min. 15 na dworzec Kaliski. Z dworca przewiezie ich zostana samochodami do Grand Hotelu, gdzie o godz. 10 min. 30 podejmowani będą śniadaniem. O godz. 13-ej przewidziane jest zwiedzenie zakładów przemysłowych. Wreszcie o godz. 16-ej obiad w „Tivoli”.

— Mecz tenisowy Polska—Austria zakończył się naszym sukcesem, gdyż Polska wygrała w stosunku 5:2.

— W dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Łodzi rozpoznawał niezwykle charakterystyczną sprawę Władysława Glińskiego, mieszkanka Konstancyjnowa zamieszkała z Józefem Kiedrzyńskim, przybyłym z Rosji przed 4 lata. Pożycie ich trwałoby dalej, gdyby nie powrót z Rosji żony Kiedrzyńskiego, Anieli, która po trzytygodniowym wspólnym pożyciu pod jednym dachem, rozwiązała ten niecodzienny trójkąt w ten sposób, iż przeprowadziła się wraz z mężem do Górnego Brusa i zamieszkała w domu Adolfa Zundla.

Glińska zwróciła się do swego siostrzeńca Wacława Klimka, zamieszkałego w Srebrnej, pod Łodzią i zaprosiła go do siebie, by wytruł Kiedrzyńskich i wręczyła paczkę soli szczawikowej nadzwyczaj silnej trucizny, polecając by wrzucił do studni.

Klimek zgodził się pozornie, następ nie jednak udał się do Kiedrzyńskich, których nie znalazł i wręczył im truciznę przyczem opowiedział dokładnie zamiary Glińskiej. Glińska po raz wtóry spotkała Klimka i ponownie wręczyła mu truciznę.

Klimek i w tym wypadku truciznę oddał Kiedrzyńskiej, która wówczas zgłosiła się do policji i zameldowała o zbrodniczych zamiarach Glińskiej, skłaniając przytem obie paczki trucizny.

Glińska pociągnięto do odpowiedzialności karnej. W dniu wczorajszym na rozprawie nie przyznała się do winy. Sąd ogłosił wyrok, mocą którego 43 letnia Władysława Glińska skazana została na 3 lata więzienia i utratę praw obywatelskich na lat 5.

— W miesiącu maju wpłynęło do Sądu Handlowego 8 podań o ogłoszenie upadłości. W porównaniu z kwietniem wpływ upadłości zwiększył się o 100 proc., gdyż w kwietniu ogłoszono tylko 4 upadłości.

— W związku z zamknięciem roku szkolnego Inspektat Szkolny przy współudziale Komisji powszechnego nauczania m. Łodzi odbył szereg konferencji na których omawiano sprawę szkolnictwa powszechnego na rok 1933-34. W myśl planu organizacji w Łodzi zostanie skomasowanych 13 szkół.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH XXVII POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Wczoraj w pierwszym dniu ciągnięcia 2-jej klasy 27 polskiej loterii państwowej wygrane padły na numery następujące:
15,000 zł, na Nr. 40640.
po 5,000 zł, na N-ry 74385 154919.
po 2,000 zł, na N-ry 39252 133814.
po 1,000 zł, na N-ry 46935 90002 147774.
po 500 zł, na N-ry 4478 89481 103474.
po 400 zł, na N-ry 32255 43880 65940 86311 99525 117763 119818 137565 143469.
po 250 zł, na N-ry 7537 7770 22357 30839 34392 42139 42497 48315 74839 78063 78122 78392+ 87142 96510 130330 133950 140159 146339 (Dokończenie w poniedziałek).

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy.

CALENDARZYK SPORTOWY NA DZIEŃ DZISIEJSZY.

W dniu dzisiejszym z okazji święta odbędą się w Łodzi następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Piłka nożna.
Boisko DOK, godz. 11 mecz o mistrz. kl. A: Makabi — WKS. Boisko Widzowa godzina 11 mecz o mistrz. kl. A: LTSG Wima. Boisko Turystów przy ul. Wodnej o godz. 18 mecz o mistrz. kl. A: Union - Touring — SKS. Boisko ŁKS przy Al. Unji o godz. 18 mecz o mistrz. kl. A: ŁKS [b — Widzew. Wszystkie powyższe mecze poprzedzą przedmecze rezerw.

Tennis.
Na kortach Union-Touring przy ul. Wodnej, od godz. 8 mecz o mistrzostwo drużynowe Polski: Union-Touring — AZS (Warszawa).

Lekka atletyka.
Boisko ŁKS-u przy Al. Unji o godz. 9 bieg z przeszkodami (steeple chase) o mistrzostwo okręgu.

Uwodziciel w kałuży krwi. Policja szuka mściwego męża.

Lódź, 15 czerwca. W dniu wczorajszym wieś Śmietna, gminy Szymanowice, powiatu konińskiego stała się terenem skrytobójczego zabójstwa dokonanego na osobie miejscowego gospodarza niejakiego Tadeusza Kochańskiego. W godzinach rannych Kochańskiego znaleziono leżącego w kałuży krwi.

na podwórzu własnej zagrody. Wieśniak jak ustalono otrzymał dwie rany postrzałowe z fuzji. Jeden nabój utkwił w udzie Kochańskiego, drugi zaś rozzerwał mu ramię. Ofiarę wypadku przewieziono niezwłocznie do szpitala powiatowego w Kole. Stan rannego wieśniaka jest groźny. Na ślad sprawcy na razie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja.

zamordować z zemsty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa został on postrzelony przez męża którego uwiódł żonę.

Kochański uchodził w oczach sąsiadów za uwodziciela, polującego na młode kobiety, zwłaszcza podatki. Przed niedawnym czasem pod dachem Kochańskiego zamieszkała jakaś młoda kobieta z dzieckiem. Z kobietą tą wieśniak miał się podobno ożenić.

Zachodzi zatem podejrzenie iż właśnie mąż owej kobiety zamieszkującej pod dachem Kochańskiego usiłował zamordować uwodziciela. Czy jednak tak jest, narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi policja.

Wczoraj Łódź, — dziś Łowicz. Elektrycy na uroczystościach Bożego Ciała.

Lódź, 15 czerwca. W dniu wczorajszym Łódzkie Stowarzyszenie Elektryków Polskich podejmowało wycieczkę uczestników pierwszego Kongresu Elektryków Polskich i Czechosłowackich

Goście zwiedzili zakłady przemysłowe Scheiblera i Grohmana oraz elektrownie Łódzka. Wieczorem odbyła się kolacja w „Tivoli”.

TURNIEJ ZAPASNICZY W CYRKU SPORTOWYM.

Mistrz walki wolnoamerykańskiej Kwariani pokonał wczoraj w 28 minucie potężnego Kawana.

Burzliwy przebieg miało spotkanie Bielewicz z ordynarnie walczącym Czaj. Gdy Czaj nie przestał stosować niedozwolonych chwytów — zwycięstwo przyznano Bielewiczowi dyskwalifikacją brutalnego Wegra.

Pierwsze spotkanie Satekera z Krauzerem potwierdziło wysoką klasę zapasniczą obydwu atletów. Wynik remisowy.

Potężny i brutalnie walczący Niemiec Keller nie miał wiele do powiedzenia w walce z „Lionkiem” Grabowskim. Na uderzenia Niemca Grabowski odpowiadał jeszcze potężniejszymi mako-

ronami. W 35 minucie Keller wymęczony strasz nym chwytym — podłaje się.

Nelson bawił się wczoraj poprostu z Miazien. Gdy warszawianin jednak stawał się coraz bardziej aktywny, wzięto go jak dziecko pod rękę i położono na łopuki.

Dziś sensacyjna walka eliminacyjna między Czają a Grabowskim. Sensację budzi również spotkanie decydujące między Krauzerem a Nelsonem. Pozatem walczą: Kwariani — Synkowski, Sateker — Keller, Bielewicz — Gromow (decydujące).

DR. MED. NIEWIAŹSKI

ul. Andrzeja 5. Tel. 59-410
Choroby skórne, weneryczne, i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8 do 11 i od 5 do 9 pp. W niedziele i święta od 9-1 pp.

Dr. med. MARKOWICZOWA

Choroby skórne i weneryczne.
Zawadzka 14
telefon 166-35.
Przyjmuje od 8 do 18 rano i od 3 do 8 wieczór

Dr. med. L. NITECKI

choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
NAWROT 32, tel. 213-18.
Przyjmuje od 8-9 rano i od 4-8 wiecz w niedziele i święta od 9 do 12 w poł.

Doktor H. SZUMACHER

Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56. Tel. 148-62.
Przyjmuje codziennie od 1¹/₂ - 4 pp. od 6 - 9 wiecz w niedziele i święta od 10 - 1 w poł.
Ceny lecznicowe.

Dr. med. Z. STACHOWSKA

akuszerka i choroby kobiece
przepracowała się na
Piotrkowska 153. tel. 145-10
przyjmuje od 4-7 wiecz

DR. J. NADEL

akuszer — ginekolog
przyjmuje od 3 - 5 i od 7 - 8
przepracował się na
Andrzeja 4,
telef. 228-92.

Pobór rocznika 1912.

(a) Jutro, w piątek, dnia 16 b m. o godzinie 8 rano obowiązani są stawić się do przeglądu wojskowego:

Przed komisją poborową nr. 1 (Al. Kościuszki 21) poborowi rocznika 1912, zamieszkałi na terenie [X komisariatu P. P. o nazwiskach na litery M N O P R Z Z Z.

Przed komisją poborową nr. 2 (Oprowdowa 34) poborowi rocznika 1912, zamieszkałi na terenie XIII komisariatu P. P. o nazwiskach na litery R T U W Z Z Z.

Przed komisją poborową na powiat łódzki (Narutowicza 56) poborowi rocznika 1912 i 1911 kat. B, zamieszkałi na terenie m. Zgierz o nazwiskach na litery T U W Z.

Doktor ZIOMKOWSKI

powrócił
UL. 6-go SIERPNIA 2.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
przyjmuje od 2 - 4 i 8 - 9 wiecz w niedziele od 10 do 1 po poł.

DOKTOR REICHER

Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopłciowych
Południowa 28, tel. 201-93
Przyjmuje od 8 - 11 rano i od 5 - 8 wiecz. w niedziele i święta od 9 - 1.

Dr. med. L. BERMAN

powrócił
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych
CEGIELNIANA 15, tel. 149-07
Przyjmuje od godz. 8-ej do 11-ej i od 4-ej do 8-ej w niedziele i święta od godz. 9-ej do 1-ej

DR. MED. M. TAUBENHAUS

Chor. kobiece i akuszerka
Zgierska 11, tel. 246-09.
Przyjmuje od 4 - 8 w.

Hotel „Klukas”

Lódź, ul. Cegielińska 34
Pokoje czysto utrzymane po
zł. 4.— od osoby
Przypomina i poleca
Zarząd Hotelu „Klukas”

Złoto BIŻUTERJE, SREBRNO kwity

lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Zakład Jubilerski I. Fijałko, Piotrkowska 7.

SPRZEDAM otomane, zegar i fotel fryzjerski, Krucza 4, m. 13.

KUPIE komplety „Echa” za lata 1928, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933. Oferty z ceną sub. „Komplety” do administracji „Echa”. Karola 2.

2 POKOJE z kuchnią z wygodami, ścieńce świeżo wyremontowane, ulica Piotrkowska Nr. 292, m. 14, Plac Reymonta.

Echa ze stolicy.

Zycie Warszawy w kilku wierszach.

W najbliższych dniach rozpoczęte będą roboty po zatwierdzeniu niezbędnych formalności związanych z wykonaniem pozostającego w stanie surowym gmachu miejskiego przy ul. Strzeleckiej. Gmach ten mieścić będzie dwie szkoły powszechne i przedszkole. Obecnie mają być wykonane jeszcze tylko wewnętrzne roboty wykończeniowe, oraz zbudowana sala gimnastyczna. Roboty wykonane będą w warunkach kredytowych, mają one być spłacone w ciągu trzech lat. Koszt budowy wynosi około 850-000 złotych. W ten sposób Praga uzyska wspaniały gmach szkolny, w którym pobierać będzie naukę przeszło 1.000 dzieci.

Sezon tegoroczny przyczynił się bardzo znacznie do uporządkowania terenów na Żoliborzu. Szczególnie dużo dla zbliżenia Żoliborza z miastem zrobił i robi w dalszym ciągu Fundusz Kwaterunkowy. Obrzyci wal fortowy, oddzielający Cytadeli od strony południowej miasta, został rozkopany i zniwelowany, dzięki czemu uzyskano kilka hektarów terenu budowlanego. Fundusz Kwaterunkowy rozpoczęła na tych placach budowę kilku wielopiętrowych domów mieszkalnych dla oficerów i podoficerów. Będą to w tym sezonie największe obiekty budowlane w Warszawie. Koszty budowy dosięgną 2 milionów złotych. Nowe domy Funduszu Kwaterunkowego zapoczątkują oddawna wysuwany projekt stopniowej likwidacji Cytadeli i złączenia jej z miastem. Od południa wej bramy Cytadeli prowadzić będzie nowa droga w stronę dworca Gdańskiego. Poprzez lasy, znajdujący się na tyłach dworca Gdańskiego, droga ta dojdzie do końca ul. Mickiewicza, która w przyszłości specjalnym wiaduktem ma być przerzucona ponad torami kolej obwodowej w stronę pl. Muranowskiego.

Policja aresztowała w Warszawie 39-letniego Klemensa Lisowskiego, który przez 19 lat był lokajem w domach arystokratycznych. Przybrałszy trochę manier, zaczął on udawać arystokratę i zaręczał się, że służąc mu, wyłudza różne kwoty pieniężne. Do urzędu śledczego zaczęły napływać skargi, wobec czego Lisowskiego policja odszukała i osadziła w areszcie.

Na ostatnim walnym zgromadzeniu Związku autorów i kompozytorów scenicznych „Zaika” dłuższą dyskusję wywołał projekt powołania na miejsce dawnej komisji rewizyjnej — Rady rewizyjno-kontrolującej. Projekt przyjęto z poprawkami i uzupełnieniami co do rozszerzenia kompetencji Rady, która ma sprawować kontrolę w jak najszerszym zakresie.

KRATCZKI.

Zamiana dolarówki. Smutny koniec wesołej zabawy.

Czekałem kilka dni na zapowiedziany koniec świata i nic. Już od rana tego dnia włożyłem na się odświętne ubranie, ogoliłem się, wypilem „dla kurażu” jeden głębszy koniak i czekam, tak przysposobiony aby godnie przyjąć śmierć pod gruzami Łodzi. Trochę zał mi było młodego życia, które jednak jest piękne, wspomniłem zaś o wszystkim minione dni radości i miłości, usiadłem w fotelu i czekałem. Czekalem do południa, niebo już się zaczynało chmurzyć, już — już zdawało się, że zaczyna padać pierwsze gromy, zwiastujące koniec świata i — nic. Wróble spokojnie pożywały się koniaskim wozem, tramwaje jeździły, dorożki wlokły się, a końca świata nie widać. Po południu — to samo. Zrezygnowany domyśliłem się, że koniec świata został odroczone na czas nieokreślony i przestałem czekać.

Swoją drogą szkoda, wielka szkoda, że zawiodły nadzieje na koniec świata. Wyobraźmy sobie tylko, jakby to było pięknie. Niktby nie potrzebował już wykupywać weksli, nikt nie martwiłby się, że handel stoi, a przemysł leży. A przytem jak byłoby mi dobrze. Przecież niemożliwym jest aby przy końcu świata na dwa miliardy ludzi przynajmniej jeden człowiek t. j. ja, nie ocalał. Jabym ocalał na pewno. Idę sobie wów czas, przeczekawszy jak już wszystko dobrze i solidnie kipnie, do Banku Polskiego zabieram cały zapas złota i gotówki, ładuję sobie kieszenie, idę dalej, biorę przyzwyczajony samochód, wstępuję po drodze do opustoszałej knajpki i żyję sobie jak ten król, sam jeden na całym świecie, pan Europy i Ameryki, cesarz Australii i Azji, król Afryki i szukam. Szukam, czy gdzie na świecie nie ocalała również jakaś miła, mała, ładna dziewczynka, która by zajęła się wraz ze mną ponownym zaludnieniem świata. Mam do dyspozycji samoloty i samochody, okręty, jachty, kajaki, autobusy, tramwaje; słowem wszystko co na świecie

zostało, aby mi uprzyjemnić samotne życie. Pełne składy materiałów, z których sambym sobie szył ubranka, futra, kapelusze, chodźlibym jak lord Kundelbury. Piękne byłoby takie życie.

Swoją drogą nie wiem jak się ma odbyć taki koniec świata, aby zakatrupił wszystkich na świecie ludzi (prócz mnie, oczywiście). Czy to będzie jakiś generalny atak gazowy przyrody na cały świat, czy jakieś potężne trzęsienie ziemi (zawaliłoby mi jeszcze Bank Polski i nie mógłbym się dostać do forsy), czy byłby to nowy potop. Ale potop jest mocno niepewnym środkiem na zagładę ludzkości. Wielu moich znajomych uratowałoby się w myśl zasady, że nawóz nie tonie.

Ale to wszystko są marzenia. Realnem jest to tylko, że końca świata niestety nie było, że nas tylko ludzono, że robiono apetyt i tymczasem w braku gotówki, samochodów, samolotów i jachtów muszę czekać z protestami, własną żoną i długami aż rzeczywiście nastąpi koniec świata.

KONTROLER.

Dnia 8 maja r. b. do małżonków Zaniciech przybył Feliks Zakser, oświadczył, że jest urzędnikiem Banku Polskiego i chce skontrolować posiadaną przez Zaniciech dolarówkę. Po skontrolowaniu gośce oświadczył, że dolarówka jest już nieważna i należy ją zamienić na nową, która napewno wygra.

Naiwni Zaniecy uwierzyli spryciarzowi i „a conto” wygranej wyprawiono libacje. Gdy już Zaniecy byli mocno zalani, Zakser ściągnął im dolarówkę i zwiózł.

Po wytrzeźwieniu dopiero Zaniecy przekonali się, że padli ofiarą oszusta i zawiadomili o wszystkim policję, która Zaksera odszukała i oddała w ręce sprawiedliwości.

Sąd Grodzki skazał Feliksa Zaksera na 3 miesiące aresztu.

Jerzy Krzecki.

Ohydna scena w browarze. Kaleka zbeszcześcił obłąkaną.

Ze Lwowa donoszą: Organa policyjne wpadły przypadkowo na ślad przerażającej zbrodni, której dopuścił się kaleka bez nog, zebrał 33-letni Jerzy Jaroszewski bez miejsca zamieszkania

na osobie 12-letniej upośledzonej na umyśle

Irenie T., córce kolejarza zam. przy ul. Dekerta.

Oto dwaj przechodnie, u zbiegu ulic Gródeckiej i Piotra Skargi, zauważyli stojącą opodal u zbiegu tych ulic, małą dziewczynkę, która przy pomocy gestów porozumiewała się z kaleką bez nog. Zaczekawieni przechodnie postanowili obserwować, co z tego wyniknie i niebawem zauważyli, że pierwszy wszedł

do starej rudery ów zebrał, a w kilka minut później za nim

wchodziła owa dziewczynka.

Przechodnie ci zawiadomili o swoim spostrzeżeniu posterunkowego. Posterunkowy wszedł do rudery i tutaj zastał dziewczynkę rozebraną z bielizny w objęciach zwyrodnialca. Oboje sprawozdano do Wydziału śledczego, gdzie kałką tym okazał się zebrał Jaroszewski, który przyznał się, że zwiabł dziewczynkę do browaru i

tam ją zbeszcześcił.

Okazano się dalej, że dziewczynka ta jest upośledzona na umyśle i uczęszcza do szkoły matolek. Dziś zostanie ona poddana oględzinom lekarskim Zwyrodnialca kalekę aresztowano.

Kto winien: maszynista pociągu, czy szofer czołgu? Dalsze szczegóły niezwykłej katastrofy.

Z Poznania donoszą: Jak podaliśmy wczoraj na torze kolejowym z Wągrowca do Poznania, w odległości 500 m. od Główniej, zderzył się pociąg osobowy z czołgiem wojskowym.

Szosa od Poznania na plac ćwiczeń w Główniej podążał około godz. 8-ej reno pluton czołgów typu „Renault” z 1-go pułku pancernego. Naprzeciw strzelnicy wojskowej w Główniej czołgi skrocały w bok w kierunku placu ćwiczeń. Droga z szosy prowadziła przez przejazd kolejowy. W momencie, kiedy pierwszy czołg znajdował się na zakręcie na torze, na wzgórzu od strony Wągrowca ukazał się pociąg z wielką szybkością

pociąg osobowy.

Na szosie powstało poruszenie. Odległość była tak krótka, a szybkość pociągu, która wskutek spadku toru zwiększała się tak znacznie, że nie wiadomo, czy czołg, który poruszał się bardzo powoli, zdążył czas zjechać. Rozpoczęły się krzyki i nawoływania: maszynista w ostatniej chwili zaczął hamować. Zaskrzypiały hamulce; pociąg przejechał przez skrzyżowanie toru z drogą. Wszyscy stanęli w napięciu: uderzył czy nie uderzył?

W momencie mijania nie było słychać żadnego uderzenia. Tymczasem za drugim wagonem pociągu wzbili się w górę pionki A więc jednak uderzył.

Wszyscy przechodzą gwałtownie na drugą stronę i oczom pasażerów jak i przygodnych widzów ukazał się straszny widok. Obok pociągu leżał w rowie zupełnie strząskany czołg, a obok

leżał ranny szofer.

starszy strzelec Paweł Buisse. Jak się okazało, parowóz zderzył buforem w ostatniej chwili z czołgiem. Pod wpływem potężnego uderzenia czołg wrobił obrót o 180 stopni i leżał zupełnie rozbity obok toru. Kierowca, widząc niebezpieczeństwo, zdążył w ostatniej chwili wyskoczyć i doznał tylko nie-

znacznych obrażeń. Rannego przewieziono na tuchmasł motocyklem do szpitala.

Nie lepiej z katastrofy wyszedł pociąg. Cała lewa strona parowozu została rozbita tak że parowóz nie mógł się dalej poruszać. Również poważnie uszkodzony został t. zw. brankart (wóz bagażowy), (dający tuż za lokomotywą oraz pierwszy wagon osobowy. Przy parowozie rozbite zostały części taboru i kół, przy wozie bagażowym złamana została przednia oś, wykręcone koła, podrywane wałnice i stopnie. Przy wagonie osobowym oderwane zostały również wałnice i stopnie.

W półtoręj godzinie po wypadku zjechał na miejsce katastrofy pociąg ratunkowy i wiodła kolejowe, które zaczęły

przeprowadzić śledztwo.

Przy pomocy pociągu ratunkowego odprawiono na bocznice kolejowa parowóz i uszkodzone wagony, przytem napotymano na nieładną trudności, gdyż koła wagonu bagażowego nie obracały się i trzeba było iść na szyny oliwą, ażeby hamulce koła mogły się łatwiej ślizgać. Po usunęciu wagonów uszkodzonych pociąg pojechał z dwugodzinnym opóźnieniem do Poznania.

Dotąd, należy, że katastrofa wydarzyła się w dniu, w którym reszta pułku udała się pod dowództwem dowódcy pułku na manewry do Bieduska.

Kto ponosi winę, ustali niewątpliwie dopiero śledztwo. Faktem jest, że szofer czołgu, będący zupełnie zamknięty ze wszystkich stron, nie mógł widzieć nadjeżdżającego pociągu ani też słyszeć, wskutek warkotu silnika, dawanych sygnałów. Z drugiej strony zdołano ustalić, że maszynista pociągu zaczął hamować w ostatniej chwili, gdyż pociąg po nalehaniu czołgu zatrzymał się natychmiast w niewielkiej odległości od miejsca katastrofy, która wydarzyła się dokładnie o godzinie 8.24. Na szczęście obyło się bez poważniejszych strat w ludziach, które byłoby nieuniknione, gdyby nastąpił wybuch benzyny w czołgu.

Wizyta skruszonego defraudanta. Przywłaszczenie 16 tysięcy złotych.

Z Wilna donoszą:

Do wydziału śledczego m. Wilna zgłosił się jakiś osobnik, który podał się za b. sekretarza Kasy Stefczyka w Wilejce Powiatowej Mikołaja Danilowa i oświadczył, iż chce złożyć ważne zeznanie.

Przesłuchano go natychmiast. Ze złożonego przez Danilowa zeznania wynika, iż pełniąc od kilku lat funkcje sekretarza Kasy Stefczyka w Wilejce Powiatowej dopuścił się nadużyć

na bardzo poważne sumy.

Poczynając od 1931 roku przywłaszczał, jak sam zeznaje, systematycznie pieniądze z Kasy Stefczyka na ogólną sumę przewyższającą 16 tysięcy zł.

Przez dłuższy czas maskował popelnione nadużycia. Kiedy jednak ostatnio więcej maskować nie mógł i cała sprawa powinna była wyjść najaw, zbiegł narazie z Wilejki i przybył do Wilna, chcąc tu ukryć się. W międzyczasie jednak zmienił swoje postanowienie i zdecydował odpokutować za popelnione przestępstwa, wobec czego nie czekając na wszczęcie za nim dochodzenia, samowolnie

zgłosił się do policji.

Po zaprotokółowaniu jego zeznań Danilowicz aresztowano. Z polecenia władz śledczych został on przesłany pod eskortą do Wilejki Powiatowej do dyspozycji miejscowych władz policyjno-śledczych.

Zaprenumeruj dla swych dzieci

MALY KURJER!

PIERRE NEZELOFF.

Wspomnienie.

Przyszedłem do mego przyjaciela, Roberta Murget'a po jakas informację, której udzielił mi chętnie, i już zęgnalem się z nim, gdy na progu swego gabinetu zawałił się i rzekł mi z zażenowaniem, unikając mego spojrzenia:

— Czy masz dziś wieczór wolny?

— Tak...

— No, to zostań ze mną. Zjemy obiad razem... nie odmawaj mi... potrzebuję twego towarzystwa.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Wyglądał źle i młode, miał dziwną.

— Czy dolega ci coś?

— Och! trzymam się jeszcze solidnie. Chodzi o co innego...

Położył mi rękę na ramieniu i zauważyłem, że drżała. — Chodź — rzekł mi. — Udałem się za nim do salonu. Przyknie stał fotel, na którym usiadł chętnie, ale odejgnął mnie brutalnie:

— Nie, nie tutaj, — rzekł mi szorstko, dodając ochrazu:

— To jej fotel... fotel, na którym zawsze siadywała...

Odwrocil oczy od mego badawczego wejrzenia. Zaczynałem domyślać się powodu, dla którego mnie zatrzymał, i czekałem z zaciekawieniem, co mi jeszcze powie.

— Dziwi to ciebie? — zapytał. — Nie rozumiesz mnie?... Posłuchaj, żeby przynajmniej ktoś bliski mi wiedział. Musisz... Nie mogę nadal żyć z tym ciężarem na sercu... który dźwigam stale...

Mówił ze wstrząsającą egzaltacją, która zajmowała się zniwierała.

Usiadł naprzeciwko mnie. Złożywszy na kolanach splecione ręce, z głową podniesioną, oczyma utkwionem; w mrok zapadającego wieczora, zaczął mówić głosem wolnym, jednostajnym i głuchym, jakim — zdaniem moim — przemawiają zbrodniarze, gdy po długim oporze, gwałtownie zaprzeczaniu swej winy, poddają się wkońcu i składają zeznanie z niepowstrzymaną szczerością.

— Znasz historię mego małżeństwa... faktu banalnego... Rodziców już nie miałem i do trzydziestu pięciu lat trwałem w celibacie. Posadałem jednakże starszą ciotkę, dbałą o moją przyszłość. Prawiła mi stale kazania na temat rozkoszy domowego ogniska, gromadziła tysiączone argumenty dla przekonania mnie. Z uporem odrzucałem wszelkie partje, jakie wynajdywała dla mnie, bowiem nade wszystko cenilem swoją swobodę. Lecz oto zachorowałem poważnie, przypominasz s-bie może owo zapalenie płuc z rozlicznymi komplikacjami — trzy miesiące w łóżku z śmiercią w zasadzie, ukryta poza pudełkiem z ampułkami do zastrzyków i butelka lekarstwa. Wreszcie wróciłem do zdrowia, ale nie czulem się świetnie. Z tego skorzystała moja ciotka, by ponowić swoje zabiegi. Tym razem nie stawiałem oporu. Przedstawiła mi Janinę. Buziak miły... ładny posag... dobre wychowanie... Było mi obojętne: ta czy inna.

A więc ślub został zawarty. Znałem Janinę i może sad, jaki sobie o niej wyrobiłem, nie różnił się nićczem od mego własnego sądu w owym czasie. Była wzorową panią domu i dobrze prowadziła nasze gospodarstwo. Była dla mnie żelfidnie czystszej więcej od zwierzątka domowego. Usposobienia łagodnego i biernego. nigdy

nie przeciwstawiała mi swego zdania. Za jej memi interesami i stosunkami, niewiele zwracałem uwagi na nią, tyle tylko, ile trzeba było, od czasu do czasu, gdyż chodziło przecie o założenie rodziny, jak twierdziła moja ciotka. Janina nigdy nie wyrażała określonych, stanowczych życzeń, wydawała się zadowolona ze wszystkiego nigdy jednak nie była wesoła.

Niekiedy wychodziłyśmy wieczorami: ona lubiła operetkę, ale ja wolałem music hall. Chodziliśmy więc, gdzie chciałem i oglądaliśmy girlsy, tańczące przy rytmie epileptycznej muzyki. Na lato wyjeżdżałem z nią nad morze. Mijając brzegi Łosary, nad którą się urodziła, zachwycała się zasz: — „Jakie to piękne!” — I nie więcej.

Podobne życie trwało trzy lata. I oto pewnego wieczora nie wróciła do domu. Czekalem na nią bez zbytecznego zaniepokojenia. Późnym już wieczorem zjawił się szofer jakiejś taksówki i przyniósł mi list od niej. Trzy wiersze jej równego, czytając pisma, które umiem na pamięć: „Rebercie, znalazłam człowieka, który kocha mnie i rozumie. Odchodzę od Ciebie uważam to za uczciwsze. Wybac mi, Janina”

Było to wszystko. Zrazu — przysięgałam jej, — nie doznałam więcej, raczej zdziwienie. A więc nie czuła się i zaczęła wa ze mną? Następnie zaś doznałem wielkiej radości, uczucia szczęśliwego osobobdenia. Byłem wolny! Wolny, jak za kawalerskich czasów, lecz zdolny ponadto przez porównanie, ocenić należycie wartość odzyskanych dóbr.

Powróciłem do swych dawnych nawyków. Starych zaniedbałem, przynajmniej do

kilku miłych kobiecek. Fetowano mnie z radością, ale wkrótce popsuła się jakaś sprężyna. Było to, jakby z zegarkiem, nienakreślanym przez czas dłuższy. Nakrecony znowu po dłuższym czasie, albo się spieszy, albo opóźnia lub wkońcu staje. Tak działo się ze mną. Zupełnie niewiadome stałem się niezdolny dotrzymania kroku dawniejszym moim towarzyszom.

Przedewszystkiem brakowało mi czegoś w mieszkaniu, obecnie za obszernem dla mnie. Gospodarstwo domowe szło ku lawo, miałem stałe przykrości; ze służbą, kucharka karmiła mnie jakimś paskudztwami, bielizna moja rozpadała się lub gniła. Pomimo woli kogoś szukałem w mieszkaniu... Tak jest, brakowało mi jej... Oeh! nie z powodów, jakie przypuszczasz, ale jest potrzeba człowieka mieć towarzysztwo i czuć, że tuż obok znajduje się żywa istota, choćby się jej nie widziało nawet. Gdy była tutaj jeszcze, zajmowała mało miejsca, nie słychać jej było wcale, a jednak była obecna. I gdybym zachorował, przybiegłaby odrazu...

Zaczęłam myśleć o niej — początkowo od czasu do czasu tylko, następnie coraz częściej, a wkońcu niemal zawsze. Obraz jej pojawiał się we mnie, jak wchodził słońce: zrazu jako plama czerwona bez blasku, ale potem różnie i podnosi się coraz wyżej! Wkońcu zaława cała niebo i trzeba przynajmniej oczy.

W ten sposób powróciła do mnie. Wierz mi, wielu ludzi zapomocą wspomnień odkrywa różne rzeczy. Narazie nie nie widać, albo zdaje im się, że nie widzą, ale siatkówka ich bez ich wiedzy rejestruje różne obrazy. Są to wizje spóźnione, rodzaj zdjęć fotograficznych, które „wywołuje” się później.

Tak było z Janiną. Tysiące szczegółów odsonły mi się nagle i utworzyły prawdziwą Janinę. Wskrzesiłem ją niewiadomie. Czy chcesz przykładu? Była brunetką i miałam ją za brunetkę, podobną do wszystkich kobiet o tym odcieniu włosów. Obecnie wiem, że włosy jej miały odblask rudawy, a Janina, którą widzę w myśli, ma główkę lśniącą i złocistą. A czy jej, do których nigdy nie zaglądałem gdy była ze mną, wydają mi się najpiękniejsze na świecie. Są jakby arcydziełem, którego lektura nudziła mnie, ale go odnalezieniu porwała, stając się wreszcie zrozumiałą dla mnie. Odnajduję też w pamięci kształt jej rąk, przesliczny łuk ust i jej wdzięczne ruchy. Wiem obecnie, jak dalece była finezyjna, delikatna i słodyczy pełna; wiem, co ukrywało się za jej milczeniem, co pogłębiało smutek jej oczu, wiem wreszcie, że mnie kochała, że przez czas dłuższy nikogo poza mnie kochać nie pragnęła. Miałem przy sobie duszę czystą rzadkiej wartości, istotę dumną, uczciwą i piękną, której zatrzymać przy sobie nie potrafiłem...

Tak jest: widzę ją obecnie taką, jaką była naprawdę. Mam obraz jej w oczach, mózgu i sercu. Zmartwychwstała we mnie zafładnła ciałem mem i duża i uwolniona od niej nie moge!

Robert Murget urwał, konwulsyjnie ścisnął mi rękę i głosem cichym, zbledzonym, zgorzkniałym z bólu wyznał: — Bo teraz — widzę — teraz kocham ją!

Nie poruszyłem się i nic nie rzekłem. Bowiem coś powiedziałem? Tylko oczy me, jak w przepaści, utkwily w pustym fotelu, w którym zwykła była siedzieć Janina.

TL um. L. M.

ZAGADKA DWÓCH TRUPÓW KOBIECYCH. „AKSAMITNA TYGRYSICA“

Perypetje skazanej na śmierć.

Nowy Jork w czerwcu. Czytelnicy wielkich dzienników amerykańskich zostali w tych dniach pozabawieni dwóch sensacyjnych rubryk prasy: sprawy Mooney i Winnie Ruth Judd. Jest to za wiele naraz. Od lat bowiem oba te słynne procesy trzymały w napięciu świat prawniczy z jednej strony, a z drugiej — roznamietnioną publiczność.

Sprawiedliwość Yankees przeszła wielką ewolucję od czasów bohaterów, gdy zwyczajnych koniokraków w Far-West

wieszano niemal na oczekaniu w następstwie wyroków sądów doradczych. Dziś stało się rzeczą niezmiernie skomplikowaną i długotrwałą umieścić kogoś na krześle elektrycznym, a długa procedura sądowa staje się wyrafinowaną torturą, przedłużającą agonie skazańca.

Mooney, będący czemś w rodzaju amerykańskiego Dreyfusa, został ostatnio uniewinniony po latach przez sąd przysięgłych w San Francisco.

Inny zwrócił uwagę na sprawę zastraszającej jednostki, jaka jest „Aksamitna Tygrysica“.

17 października 1931 r. młoda kobieta niezwykłej urody zgłosiła się w Los Angeles do kasy bagażowej Southern Pacific po odbiór trzech sztuk bagażu: dwóch kufrow i walizy, nadanych w Phoenix (w st. Arizona). Urzędnik bez pośpiechu wziął się do tej zwykłej dla niego formalności, gdy w tem zauważył, że z jednego z kufrow

saczy się krew. Wobec tego, że płaci się dość wysoką takse wwozu za zwierzęce, zabita w stanie Arizona, a dostarczoną do Kalifornii, urzędnik zagadną młodą kobietę, czy nie ma nic do zadeklarowania.

— Nie, — odpowiedziała podróżna z wielkim spokojem.

— W takim razie prosilibym o otwarcie kufrow. —

Młoda kobieta, nie tracąc zimnej krwi, poszperała w torbie.

— Nie wzięłam kluczy z sobą — oświadczyła, — przyjdę później.

Urzędnik przyjął to obojętnie. Po trzech dniach nie zgłosiła się jeszcze. W międzyczasie pod jednym z kufrow utworzyła się kałuża krwi, a jednocześnie zauważono zaduch nieznosny, wydobywający się stamtąd. Zawiadomiono policję, a po otwarciu kufra znaleziono w nim masę niekształtnej ciała ludzkiego w rozkładzie. Lekarze sądowi bez trudu zorientowali się w makabrycznej zawartości kufrow: były to

ciała dwóch młodych kobiet. Zbrodniarka okazała się Mrs. Winnie Ruth Judd, osobistość znana w swym rodzinnym małym mieście. Dyplomowana pielęgniarka, wyszła z małżeństwa z naczelnego lekarza szpitala miejskiego. Ojcem jej był duchowny — metodysta, Mac Kinnel, osobistość

znana i szanowana powszechnie. Wprawdzie Mrs. Judd swego czasu w konkursie piękności uzyskała tytuł miss Arizona, ale w Ameryce w tego rodzaju odznaczenia ubiegają się nawet córki najlepszych domów.

Obie ofiary: pielęgniarka, Agnes Ann Le Roy i nauczycielka Elrig Samuelson zamieszkiwały razem odległą wille. Znikły jednocześnie 16 października t. j. w przeddzień wyjazdu pięknej podróżniczki do Los Angeles. Winnie Judd nie mogła darować p. Samuelson, że odbiła jej serce bogatego kupca drzewnego. Wszczęto więc poszukiwania za p. Judd, oskarżoną o zabójstwo z zazdrości.

W ciągu czterech dni policja całej Kalifornii daremnie poszukiwała morderczyni. Jednak dnia 24 października ta ostatnia oddała się dobrowolnie w ręce władz. Zjawiała się w komisariacie policji z ręką na temblaku, okazując ranę postrzałową, zadaną jej rzekomo przez p. Samuelson, wobec czego, występując w obronie własnej, zabiła ją, a strzelając, zabiła również infirmierkę, która przybiegła na ratunek towarzyszy.

Ekspertyza lekarska wykazała nieprawdopodobieństwo tej wersji. Rana zadana była później.

Mrs. Judd nie zważała się okaleczyć, widząc, że zbrodnia jej została wykryta. Zostało nawet dowiedzione, że obie kobiety zamordowano we śnie. Słowem: szczegóły zbrodni zostały ujawnione.

Pomimo to przestępczyni postanowiła uniknąć kary. Zgórą dwa lata obrońcy używali wszystkich sposobów, by ocalić ją nimbem ogólnego zainteresowania. Udało się im to tak dalece, że dookoła niej utworzyła się legenda o jej niewinności, a nawet pozyskała sympatię ogółu.

W końcu jednakże przysięgli w Phoenix, w lutym 1932 r. nie dali się wzruszyć. Już od początku procesu uchylono „obronę własną“, jako rzecz zgoła nieprawdopodobną. Lecz wówczas ojciec oskarżonej wystąpił przed sądem, oświadczając, że córka jego zawsze okazywała chorobliwą zazdrość, będącą niewątpliwie objawem rozstroju umysłowego, wytłumaczonego tem bardziej, że w rodzinie były liczne wypadki chorób tego typu.

10 lutego 1932 r. trybunał wydał wyrok skazujący, nie przyznając okoliczności łagodzących. Zgodnie z prawami stanu Arizona zbrodniarce czekała śmierć przez powieszenie. Obrońcy jej apelowali. Dopiero dziesięć miesięcy później, w grudniu 1932 r. dowiedziano się, że prośba apelacyjna została odrzucona, a wykonanie wyroku naznaczone na dzień 17 lutego 1933 r. W międzyczasie jednak skazana zaczęła okazywać objawy szaleństwa, grożąc samobójstwem, roz poczynać lub przerywając głodówkę. Przyjaciele jej zwrócili się do gubernatora Arizony, który w końcu zarządził

zawieszenie kary do 21 kwietnia, po uprzedniej obserwacji oskarżonej przez lekarzy psychiatrów.

Ameryka pomimo kryzysu bankowego i powrotu piwa skupiła całą swoją uwagę na rozwiązaniu tego ponurego dramatu. Prasa dostarczała codziennych wiadomości o sensacyjnej sprawie. Dzienniki doniosły ostatnio, że niejaki Phil Hanna, zamożny obywatel i dyrektor banku w Cadmi (st. Illinois) zabiega natarczywie o zaszczyt dokonania egzekucji nad Mrs. Judd. Businessman ten zaczął karierę swoją jako kat zawodowy, uważa więc, że ten „wypadek“ wart jest jego trudu. Dawniej miał sposobność dopełnienia egzekucji na 61 osobach zapomocą jednego i tego samego sznurka, który chowa jako rzecz cenną w metalowej skrzyneczce, aby ochronić go od wilgoci i pleśni. Od czterech lat odпочywa od zajęć kata, i bezczynność nudzi go. Oświadczył dziennikarzom, że „ofiarował swe usługi z pobudek humanitarnych, gdyż posiada tajemnicę wieszania ludzi bez bólu, a kaci dzisiejsi nie znają się na niczem“.

Zabiegi jego okazały się daremne, gdyż po ponownej ekspertyzie lekarskiej Mrs. Judd zamknięta została w zakładzie dla obłąkanych, ale jest faktem, że pod jednym przynajmniej względem zachowała zdrowe zmysły: jak donosi Chicago Tribune, „starała się w obrębie więzienia

zostać matką, by uniknąć stryczka“.

Oporski.

CYNICZNY ZBRODNIARZ.

54 lata życia — 20 lat więzienia.

W Wiedniu toczył się przez trzy dni proces przeciw zwyrodniałemu mordercy, Franciszkowi Błażejowi. Obiecał on małżeństwo służącej Karolinie Unterströge i

wyzyskał ją finansowo.

Kiedy oszukana robiła mu wyrzuty i groziła doniesieniem, udusił ją, poćwiartował jej ciało i wrzucił do Dunaju. Po licznej schwytała zbrodniarza po kilku dniach. Przed sądem odgrywał on ofiarę nieszczęśliwego wypadku i rzewnie płakał. Twierdził, że zabił dziewczynę

niechcąc, że szalenie ją kochał i t. p. W czasie śledztwa i procesu wyszły jednak najaw, że utrzymywał się z oszustw matrymonialnych i bezczelnie wyzyskał

cały szereg kobiet.

Przysięgli uznali go jednogłośnie winnym morderstwa a sąd na podstawie tego werdyktu skazał go na 20 lat ciężkiego więzienia, co się równa dożytemu, pozbawieniu wolności, gdyż Błażej ma już 54 lat.

Głowa oddzielona od karku. Zbrodnia obok szynku.

Straszną zbrodnię odkryto w francuskim mieście Lille. W sypialni, przy legającej do szynku, którego właścicielką była 62-letnia panna Averlon znaleziono jej zwłoki, leżące w kałuży krwi obok kanapy, na której stara panna spała. Nieznany zbrodniarz napadł pannę Averlon niespodziewanie i udusił ją, następnie szerokim ostrym nożem odciął jej

głowę od karku.

Głowę znaleziono leżącą obok kanapy. Po dokonaniu morderstwa zbrodniarz splodrował całe mieszkanie w poszukiwaniu pieniędzy. Panna Averlon była bardzo oszczędna i miała uzbieraną większą gotówkę, której w szafie ściennej, znaleziono

nieumarzoną kwotę 100.000 fr. Zbrodniarz czytał widocznie na panie Averlon w szynku, a po zamknięciu lokalu dokonał morderstwa.

Dwa strzały w piwnicy. Głód wypędził zbrodniarza z lasu.

Policja francuska poszukiwała od kilku tygodni potwornego mordercy, Włocha, Jana Baptyste Delbono, który był sprawcą strasznej tragedii we wsi Savigny sur Orge. Delbono oddał szereg strzałów rewolwerowych do swojej ko-

chanki, jej ojca, swego 5-letniego synka i drugiego jedenastoletniego chłopaka. Ojciec i 5-letni jego synek

zmarli, natomiast kochanka i 11 letni chłopak są w szpitalu. Po dokonaniu zbrodni Delbono znikł bez śladu. Potem policja otrzymała od niego list, w którym zawiadamył, że popelnia samobójstwo. Okazało się to kłamstwem, wymysłem przez zbrodniarza dla zmylenia policji.

Onegdaj jeden z mieszkańców miejscowości Athis Mons w pobliżu Paryża zauważył nieznanego osobnika, który wdarł się przez mur do samotnej wili. Zawiadomił o tem natychmiast policję, która weszła do wili i spostrzegła nieznanego osobnika, który skrył się do suternu. Rozległ się dwa strzały

o chwili w jednym z kurytazy suternu znaleziono poszukiwanego Delbono na z raną w głowie. Morderca chciał po pełnić samobójstwo, ale zranił się tylko ciężko. Grozi mu

ustrata oka.

Zbrodniarza przewieziono w stanie groźnym do szpitala, gdzie po zabiegach lekarskich złożył obszernie zeznanie. Po dokonaniu morderstwa w Savigny sur Orge włóczył się po lasach, żyjąc tylko roślinami lub niekiedy kradzionymi prowiantami. Do samotnej wili wdarł się aby zdobyć jakąś żywność. Delbono miał zamiar dostać się do szpitala, w którym leży ciężko ranna jego kochanka, zabić ją, a po dokonaniu tego aktu znowy popelnić samobójstwo na grobie zabitego przez niego syna.

Pierwsze zbiory truskawek.



Stosując się do starej tradycji mieszkańcy gminy Nemi koło Rzymu, udają się do pierwszym zbiorem truskawek do kościoła, by otrzymać błogosławieństwo proboszcza.

Irena Zarzycka

47

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Wybuch śmiechu był jedyną odpowiedzią. Swoją drogą wszyscy czuli się rzewnie. Żal im było Janusza, który siedział posepny i milczący, żal tych dni, których urok zabierała ze sobą Ari.

— Ech, Adrjanko — odezwał się muzyk — zostań z nami. Sama mówiłaś, że ci wśród nas dobrze.

— Ty wiesz, smyku, że nie mogę, poco walcować jedno i to samo. — Stała za szklanką wina w reku.

— Ewoe, chłopcy! Niechaj się świeca dnie naszej pracy i młodości. Wszystko, co przeżywamy, ma swoją wartość i swoją cenę, tak wysoka, jak cena krwi, która płynie w naszych żyłach. Ewiva l'arte...

— Ewiva — krzyknęli zgodnie i jakoś niebo ich humoru wyprzedziło się tak, że w końcu zaczęli padać sobie w ramiona, potem śmiać, a wraz z nim śmiała cała kawiarnia. Wreszcie odprawiali Adrjankę i pełni zadowolenia rozeszli się już dobrze po dwunastej.

Następnego dnia Janusz nie przyszedł do Adrjanki. Pracował z taką pasją z takim zacięciem, jakby ten dzień jedyny dzień mu tylko pozostał. Tępnął w pracy całą swą rozpacz i zawód żał do Ari. Wieczorem chodził długo przed domem, w którym mieszkała. Na górze na drugim piętrze błyszczała światelko.

— Adrjanko, czemu odchodzisz, wyła w duszy chłopca tęsknota. Tak bezładnie guste są bez ciebie godziny.

Ale Ari nie słyszała. Kłęcząc przed obrazkiem Matki Boskiej uśmiechnięta i modliła się cichutko. Dziękowała Bogu za wszystkie dni, które przeszły nad jej sercem i nic zeń nie zabrały. Zostało gorące i młode.

A gdy małe okienko zaległ mrok. Janusz wrócił do siebie. Stanął przed posagiem i pchnięty nieznaną, a potężną mocą ucałował drobna gliniana stopkę.

Dopiero w dzień przedstawienia spotkał się za kulisami. Nie zważając na obecność Mańka, Holendra i całej gromady innych, Adrjanka podbiegła do rzeźbiarza i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Już myślałam, że nie przyjdiesz — szepnęła.

Obecni pozostali gdzieś w ozdobionych sceny, garderoby i kulisy. Ci dwoje usiedli na olbrzymim bebnie, trzymając się za ręce, z oczami w oczach.

— Jaśku, nie martw się, tak być musiało.

— Mogłoby być inaczej, gdybyś zechciała.

— Nie wolno mi teraz nawet chcieć. Janku. Oj, oj, lzy mi leca, a rzeszy mam uczernione.

— Trzypłocie ty, maleńki, złoty, kochany, jedyny. Ja cię jednak zdobędę, Ari, za wszelką cenę. Odnajdę cię na końcu świata i będziesz tylko moja. Żadnych tajemnic, żadnych wyjązków. Ja cię zdobędę, Ari.

Przez lzy uśmiechała się do niego i hawiała się złocista czupryna chłopca. Publiczność jęła słownie napływać.

Przeważnie Polacy, było jednak wielu Francuzów, a nawet sporo cudzoziemców. Konsul polski siedział w pierwszym rzędzie poważny uroczysty, ale skoro przed kurtyną wykwił Ghandi, skurcz śmiechu wykrzywił najpoważniejsze twarze.

Olbrzymia owacja spotkała Adrjankę. Zgromadzeni licznie studenci chcieli:

— Wiwat, mateczka! Niech żyje nasza mateczka! Niech żyje Ari Kladius!

Znali ją przecież wszyscy, jeśli nie osobiście to z opowiadania, z widzenia, czytali jej poezje, a teraz słuchali piosenek. Z kwiatami wystąpiły i dzieci z ochronki i redaktor, pod którego opieką Ari stawiała pierwsze kroki w Paryżu. Niewidomy skrzypek wziął jej główkę w obie ręce i mówił:

— Szkoła, że pani nie rozumie po włosku, signorina, u nas wszystko ładnie brzmi. Oh, ja bella mała Madonna, niech ci Bóg błogosławi za wszystko co uczyniła, za twój słodki głosik. Jadę do swojej ojczyzny, ale do śmierci będę miał tam pod powiekami twój trzyczępek, która czuje...

Po twarzy Ari spłynęły gorące lzy, mieszając się ze szminką i tuszem. Była szczęśliwa bez granic, ale mimo wszystko, to przecież jest pożegnanie. Na dworzec odprowadzić ją mieli tylko najbliżsi, ale nie udało się ten plan, przy maszerował cały tłum z tulaczem na czele. W Ari dygotała ze wzruszenia każda żyłka. Jednakowo serdecznie ucałowała Ghandiego, Holendra, tulacza, aie kiedy podszedł do niej Janusz, wybuchnęła głośnym szlochaniem, tuląc mu główkę w ramiona.

— Bywa i tak — sapał wieczny tulacz i stanawszy pod oknem wagonu rozpoczął jakąś romantyczną historję. Młodzież stłoczyła się wokół niego i tłum w wagonie mieli przynajmniej sposobność do zamienienia ostatnich słów.

— Adrjanko, czekaj na mnie! Pamiętaj!

— Będę pamiętać, chłopcze. Ale pracuj, nie upijaj się.

— Nie, Adrjanko. Bądź spokojna. Nie płacz już.

— Żuraz. Daj mi chustkę. O! Pamiętaj mnie uśmiechnięta, Janku.

Jeszcze raz drżącymi rękami objął jej główkę.

— Janek, pociąg rusza!

— Ari, pamiętaj — wyskokczył. Stała w oknie, uśmiechnięta, ale po twarzy płynęły wciąż srebrne krople. Trzej przyjaciele milczeli wsparci o siebie ramionami. Reszta zebranych podniosła krzyk i jąła wymachiwać rękami. Miedziana główka Ari uciekała w mrok nocy, aż znikła zupełnie. A wtedy jakiś smutek padł na całe towarzyswa. Rozeszli się w milczeniu. Trzej „muskietierowie“ wolno maszerowali za „tulaczem“, który coś mruzczał bez przerwy. Nagle odwrócił głowę:

— Niema Adrjanki.

— Królowa Bona umarła — syknął Holender.

— Adrjanka jest — odezwał się Janusz. — Jest i będzie z nami. Zobaczycie.

ROZDZIAŁ VI.

Na stacji w Warszawie czekał na córkę profesor Kladius. Wielkimi krokami mierzył peron i wbił oczy w dal, która zaraz miała mu rzucić w ramiona jego największy skarb. Nareszcie. Pociąg zadudnił i posapując przystanął. Przez chór najrozmaitszych wykrzykników i nawoływań przedarł się świeży, silny głos:

— Tatusiu, jesteś?

Ludzie jęli ze śmiechem odwracać głowy, a bas profesora zabuczał.

— Jestem, jestem!

I Kladius obrzyniełmi krokami pognął w stronę wagonu, skąd Ari wydybywała walizkę. Na widok ojca zapomniała o bagażu i z krzykiem radości

zawisła mu na szyi. Parzy zaslomila mgla.

— Chodź, Ari, auto czeka. Matka zrobiła pieróg.

W aucie ulokowała się ojcu na kolanach.

— Kladiusku, ucałuj mnie mocno. Tak mi dobrze. Zdrowy jesteś i śliczny.

— E, śliczny, to ja nigdy nie byłem ale zdrowy, owszem — a nachyliwszy usta do jej ucha szepnął:

— A wiesz, Marta morowa! Powiać ci!

— No! Chwała Bogu. Co z Lilką?

— Niedawno wróciła, ale Stefan błaga, by Lilkę przysłać, ogromnie ją kocha.

Ari uśmiechnęła się dziwnie. Oparła głowę o ramię ojca i milczała.

— Coś ci dzisiaj powiem, tatusiu — szepnęła wreszcie, gdy auto dojeżdżało już do domu.

— Dobrze! Po kolacji!

Pani Kladius już tkwiła przy oknie, wystrójona i zrobiona według określenia Lili „na pania z kina“. Lilka ubierała kwiatami stół i tak się śpieszyła, że aż jej rączki drżały. Wiktor z Leszkiem i Imogenka grał w karty napozór zupełnie spokojnie. Wreszcie dzwonek wesoly glosik:

— Witajcie!

— Ari! Adrjanko!

Ale mimo, że wyciągnęły się ku niej wszystkie ręce, ona najpierw chwyciła w objęcia Lilkę, potem objęła matkę z szysję, wołając:

— Matusi, jakaś ty uroczą, jaka młoda.

A potem wszystkie rozjaśnione i se decznie twarze jęły wirować, wirować i Ari straciła przytomność ku ogólnemu przerażeniu.

I tak, jak kiedyś zaniósł ją profesor na łóżko i cułń długo Rodzina zebrała w sąsiednim pokoju nadsłuchiwała w śmiertelnym strachu. Wreszcie usłyszała

(D. c. n.)

SPORT.

Specjalna metoda treningowa Baera wprowadziła w błąd Schmelinga.

Sportowy świat Ameryki Północnej do najwyższego stopnia rozemocjonowany spotkaniem dwu panów, a to: sympatycznego Maxa Schmelinga, a to: nie miłego Maxa Baera. Spotkanie to odbyło się w nowojorskim Jankee-Stadium; — pierwszy Max jest byłym mistrzem świata; a drugi Max jest prezydentem do tego zaszczytnego tytułu. Ponieważ zdrowi moralnie anglosasi cenią piękny sport zwany boksem, przeto mecz dwu Maksów jest największą sensacją dnia Ameryki.

Specjalny korespondent nowojorskiego pisma udał się niedawno do Swannanoa, które leży nad jeziorem tejże nazwy o 60 mil od Nowego Yorku. — W ten sposób opisuje swe wrażenia:

Zastałem ring bokserki, otoczony ławkami i miejscami stojącymi, a wszystkie miejsca były szalenie zapelnione czterotysięczną rzeszą widzów. Właśnie trenował Schmeling a wśród widzów uwijali się sprytni handlarze jego fotografi.

Trenerem Schmelinga jest b. mistrz świata Dempsey, zresztą bardzo fizycznie do Schmelinga podobny. Największym kłopotem Dempsey'a stało się znalezienie partnerów dla Schmelinga do treningowych meczów, gdyż żaden

bokserów nie może dłużej niż dwa dni przetrzymać treningowych ciosów niemieckiego boksera.

Opowiadano mi tutaj, że w ciągu jednego z treningów Dempsey nagle z furją wyskoczył z ringu i wpadł między otaczające ring ławki, aby tam chwycićszy jakiegoś jegomościa za kłapę marynarki rozpocząć grad wymyślań. Pokazało się, że wśród zebranych przy treningu Schmelinga widział Ansil Hoffmann, menażer Baera, który przybył, aby przypatrzeć się sposobowi walki przeciwnika swego pupila. Hoffmann od rękoczynów Dempsey'a uchronił Schmeling, który odwołał trenera, a równocześnie zaczął sam ze środka ringu

wrzeszczeć i wymyślać Hoffmanna, nie dającymi się powtórzyć słowami. Opowiadano mi tu także, że Baer chwycił się specjalnej metody treningowej, aby wykazać w czasie meczów treningowych słabą siłę swego ciosu. Celem takiej mistyfikacji miało być wprowadzenie Schmelinga w błąd i zasugerowanie mu, że wobec słabości ciosów Baera nie potrzebuje się kryć i zasłaniać w czasie meczu.

Ostatecznie Baer zwyciężył.

Zawody motocyklowe w Anglii o puchar turystów.

Odbyły się pod Londynem wielkie motocyklowe zawody o puchar turystów.

Zeszłoroczny zwycięzca w grupie tenorów i juniorów, Stanley Woods, zwyciężył tym razem tylko w kategorii juniorów, startując na Nortonie i dokrywając

w ciągu 3 g. 23 min., przy średniej szybkości 78,00 mil na godzinę.

Drugie miejsce zajął Percy na Nortonie — 3:23:07 sek., 3) Guthrie na Nortonie — 3:26:56 sek.

Zarówno Woods, jak i Percy Hunt pobili rekord okrążenia w kategorii juniorów, mając szybkości 79,22 mil. na godzinę.

„KALENDARZ PLYWAKA” Pożyteczna książeczka.

Kapitan związkowy Związku Pływackiego, Roman Hrehorowicz, opracował „Kalendarz Pływaka”, wydany na kładem W. O. Z. P.

dawnictwo w Polsce i zawiera w 60 str. druku wszystko to, co interesujące jest niezbędne dla każdego pływaka i działacza organizacyjnego.

Zawody konne na boisku. Ciekawa impreza 4-ej grupy artylerji.

W dniach 17 i 18 czerwca odbędą się na boisku W. K. S. (Plac Hallera) zawody konne, organizowane przez 4 Grupę Artylerji. W zawodach biorą udział oficerowie artylerji 4 Grupy oraz zaproszeni goście wojskowi i cywili. Protoktorat nad zawodami raczyli objąć wojewoda łódzki, Aleksander Hauke-Nowak i dowódca Okr. Korpusu Nr. IV, gen. Stanisław Malachowski.

Przed sprzedażą biletów odbywa się w cukierni „Ziemiańskiej” do dnia 16 czerwca godz. 20. Czysty dochód przeznaczony jest na cele kulturalno-oświatowe i sportowe w wojsku. Początek zawodów o godz. 15. Dojazd tramwajami Nr. 15 i 17. Bufet na miejscu. Orkiestra wojskowa.

Pożar na boisku „Union-Touring”. Niedzielne sensacje strażackie.

Ewenementem Konkursowego Zjazdu Straży Pożarnych Województwa Łódzkiego, który, jak wiadomo odbędzie się w nadchodzącą sobotę i niedzielę będzie oprócz rozgrywek o oficjalne mistrzostwo województwa próbnym pożar budyńków na boisku „Union-Touring”. Będzie to specjalny pokaz dla szerokiego mas publiczności. Pożar z naturalnym zrealizowaniem odtworzy, na skuteczne stopnie akcji ratowniczej począwszy od zauważenia pierwszych języków ognia t. j. od alarmu, kończąc na trąbce do odjazdu.

ka oddziałów straży pożarnych. Bardzo ciekawą atrakcją Zjazdu będzie hydropomp między oddziałami straży pożarnych łódzkich i innych. Nadmienić należy, iż zawody o mistrzostwo Województwa Łódzkiego w różnych działach techniki pożarnej odbywać się będą pod znakiem silnej konkurencji, tembardziej, że zespołom strażackim chodzi o wyeliminowanie się do zawodów państwowych w Warszawie, które mają się odbyć z okazji Międzynarodowego Zjazdu Straży Pożarnych.

Na 100 strażaków — osiemdziesięciu przebywać musi w bezzennym stanie.

Ze Lwowa donoszą: Wśród przepisów i wojskowej dyscypliny w jakiej żyje i pracuje lwowska straż pożarna — warto zanotować, że w zasadzie strażakom lwowskim nie wolno się żenić. Dopuszczalna ilość żonalitych strażaków wynosić może najwyżej 20 proc., a ponieważ lwowska straż pożarna liczy 100 strażaków, 80 z nich przeżywać musi w bezzennym stanie. W obecnej chwili nawet kontyngent żonalitych

gi nie wolno się rozbiierać z ubrań na noc, co w konsekwencji zapewnia niezwykłą szybkość wyjazdu. Strażacy dyżurujący umieszczeni są bezpośrednio w sąsiedztwie remiz, co jest nieuniknioną koniecznością z tego względu, że pomiędzy salami na piętrze a remizami jest połączenie tylko przez schody i korytarze dość wąskie i byłoby niemożliwe, aby w razie alarmu mogły one służyć dla przebiegającej od razu większej liczby obsługi.

nie jest osiągnięty. Przepisy takie podyktowane są względami sprawności straży i dysponowania ludźmi o każdej godzinie. Trzeba bowiem wiedzieć, że strażakom dyżurnej obsługi

Lwowska straż pożarna zaliczana do najlepszych w Polsce jest wykwapowana bardzo dobrze, posiada salę gimnastyczną i bibliotekę, stworzona wystukiem samych strażaków

Gdy dolar i waluta spada...

jedynym zabezpieczeniem jest lokata w ziemi, kupionej po obecnej niskiej cenie, która daje gwarancję szybkiego wzrostu wartości. Należy zatem kupować

PARCELE

lecz tylko w najzdrowszej okolicy, a taką jedynie jest

Zdrowisko klimatyczne RAFALÓWKA

godzinę drogi od Łodzi, gdzie jest w pełni budowa Sanatorium przyrodoleczniczego słynnego OSKARA WOJNOWSKIEGO

RAFALÓWKA — to jedyne prawdziwe zdrowotne uzdrowisko pod Łodzią.

Uwaga! Pewną ilość parcel, mimo niskiej ceny, sprzedaje się w dolarach, po dawnym kursie; 1 dolar — zł. 8,90.

Wszystkie parcele leśne! (Przeszło 40-letni las!)
Informacje — prospekty — i plany:
Łódź, Piotrkowska Nr. 55 m. 15.

Cukierek pod wielkim palcem. Pułapki na zapalonych graczy.

Od dłuższego już czasu władze staczają zaciętą walkę z nową plagą, — w postaci metów społecznych grasujących po ogrodach publicznych i targach i uprawiających oszukańczą grę „para nie para” lub t. zw. „trzy karty”. Ofiarą tych gier padają przeważnie najbiedniejsi, a lwia część ofiar stanowi nieświadomiona młodzież szkolna. W jaki sposób odbywa się ta gra i jak oszusta łowia naiwnych?

że nie ma pary, Zkolei bankier składa ręce do kieszeni i dalej przemawia: „No proszę stawiać para czy nie para, za stawkę placę podwójnie”. Jeżeli mimo to nikt się nie może zdecydować, wówczas podchodzi spółnik, który gra rolę wabika i energicznym ruchem stawia 2, 3, a nawet 5 zł. i udając pewne wahanie mówi: „Nie para”. Bankier oblicza — każdy przecież widział, że była nie para i szczęśliwy „gracz” wśród podziwu i westchnień zazdrosnych

4 opryszków, którzy zakładają spółkę. Jeden z nich trzyma bank, drugi gra rolę „pointera” i jest wabikiem, dwaj dalsi zaś stoja na czatach, co się w złodziejskim języku nazywa „robią szmirę”. Zasadniczo wybierają miejsca takie, gdzie nie mogą być zaskoczeni przez posterunkowego, a więc np. w parku

zgnania wygrane złotówki. Wabik się udaje i przy następnej grze już więcej kandydatów stawia. Ale teraz bankier przy obliczaniu zręcznym ruchem do nie pary wrzuca jeden cukierek, ukrywany w dłoni pod wielkim palcem i ku przerażeniu stawiającego, który przedtem widział „nieparę”, jest nagle „para”. Jeżeli się trafi zapalony gracz i stawia kilkakrotnie, to z reguły co pewien czas stawkę wygrywa, ale w międzyczasie przegrywa wszystko co posiada.

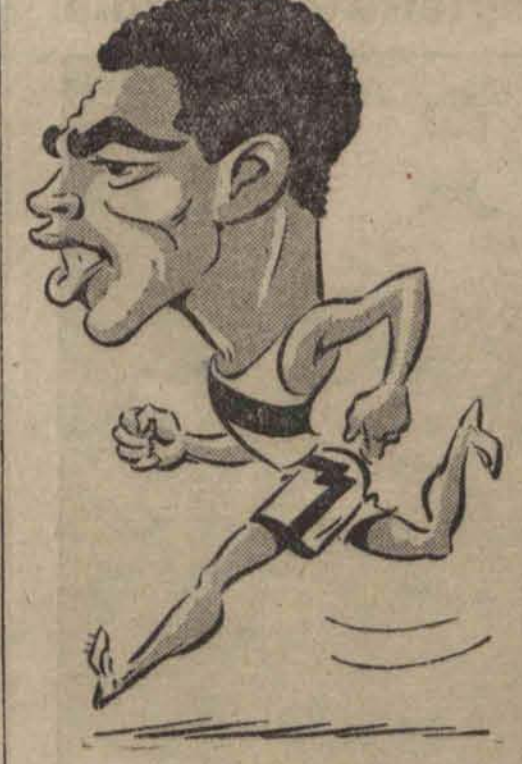
Sama gra odbywa się w ten sposób, że na zaimprovizowanym stoliku bankier układa kilkanaście zawijanych cukierków po 2 egzemplarze, poczem wygłasza do zebranych dookoła stolika taką mniej więcej przemowę: „Proszę tylko dobrze uważać! Składam cukierki ot tak! Para para, para para. A teraz proszę zgadnąć para czy nie para. Za każdą stawkę placę podwójnie”.

Jeżeli czasem ze strony grających odezwie się ktoś, że w tem wszystkim musi być jakieś oszustwo, głos ten podchwytuje natychmiast „wabik” uznając to za możliwe i oświadcza, że on sam będzie liczył, a wtedy jemu jako spółnikowi przypada rola dorzucania tego decydującego cukierka.

Przy ostatniej parze cukierków „bankier” opuszcza jeden cukierek udając, że chce zmylić grających, ale robi to tak niezgrabnie, by każdy z patrzących mógł to zauważyć i nabrać przekonania,

Są ludzie, którzy dowodzą, że chociaż od wielu lat cierpią na łupież nie to włosom ich nie szkodzi. Są to niepoprawni optymiści. Łupież należy uważać jako zapowiedź wypadania włosów, a zapobiec mu można przez systematyczne pielęgnowanie włosów PIXAVONEM.

Nowy rekord światowy.



Murzyn Luvales ustanowił nowy rekord światowy na 400 metrów.

Nr. 23 „Bluszczy” zawiera następujące artykuły: Praca oświatowa na wsi w praktyce Hanny Koryznej, O kobiecie w literaturze, pióra Ludwika Fryde, dalszy ciąg doskonałej powieści Zofii Kunickiej, p. t. Gienie wieczoru, dalszy ciąg utworu Jadwigi Kiewnarskiej, p. t. Najdłuższy z romansów pani Sand, ładny wiersz Wawrzyńca Czerwińskiego p. t. Kolo trzeciej nad ranem, ciekawy szkic Róży Urich-Sass Hanka szkła pracy w Ameryce i artykuł wycieczkowy Marii Strachówny p. t. Słowaczyna jako teren turystyczny. Numer dopełnia szeregi artykułów praktycznych, bogaty dział mód i robot.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, piątek.
7.00—7.05 Sygnal czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7.05—7.15 Gimnastyka. 7.15—7.20 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7.20—7.52. Płyty gramofonowe. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dz. bieżący. 11.57 Sygnal czasu, 12.05 Muzyka symfoniczna (płyty) 12.25 Przegląd prasy polskiej; 12.55 Muzyka lekka. 12.55 Dzień. połudn. 14.55 Płyty gramofonowe. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państw. Inst. Ekspert. 15.15 Płyty gramofonowe. 15.25 Kom. Gospod. 15.35 Płyty gramofonowe. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgwarowa. 15.50 Płyty gramofonowe. 15.55 Jutwka morska i koncert. 16.00 Muzyka lekka 16.30—17.00 Transmisja z kortów Legji spotkania tenisowego Polska—Włochy. 17.00 Przegląd wydawnictw. 17.15 Płyty. 18.15 Odczyt p. t. „Planowanie i rozbudowa miast” — wygl. inż. A. Kuncewicz 18.55 Recital śpiewczy M. Hojar—Przemienickiej. 19.10 „Dokąd jechać i jak się urządzać?” 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dz. następny. 19.40 „Na widnokręgu”. 20.00 Koncert symfoniczny. 20.30 Dz. wieczorny. 20.40 Weekend. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.35 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 22.40—23.00 Muzyka taneczna.



Słońce i powietrze. działają szkodliwie na delikatną skórę — dlatego też należy już z wczesną pielęgnacją stale cerę preparatami Herba. Krem i mydło Herba chronią cerę przed szkodliwym działaniem promieni słonecznych, ostrego powietrza i wody — usuwają też szybko i niezawodnie piegę, żółte plamy, liszaje i t. p. Spróbujcie i przekonajcie się sami! Do nabycia od 90 groszy.

KREM I MYDŁO HERBA

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Fraulein Doktor; wiece Dziewczęta w mundurkach.
Teatr Letni — Edison lub Al Capone.
Teatr Popularny — Casar munduru.
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — I. Tabu. II. Igraszki pieniędza.
Capitol — Ostatnia noc kawalera.
Casino — Rajski ptak.
Corso — I. Zółtolicy kapitan, II. Selakien hańby.
Csary — I. W sidiach szaleńca. II. Moskwa bez maski.
Grand-Kino — Góbym miał milion.
Luna — Próba miłości.
Metro — I. Tabu. II. Igraszki pieniędza.
Oświatowy — Dla dorosł. Ludzie bez jutra dla młod. Kawalerowie świątecznego weseludu.
Palace — Chandu.
Przedwiośnie — Donoran.
Rakietka — Bocma ulica.
Splendid — Wiekiste grzechy sztuka — Pożalunek wiosny.

WINSZUJEMY

Jutro: Alinie i Bennonowi
Wschód słońca 3.15
Zachód — 19.57
Długość dnia 16.42
Przybyło dnia 8.46
Tydzień 24.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa neapolitańska z makaronem. Szpinak i jaja sadzone, kartoflane purée. Legumina ryżowa.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Kapelusze głośnej modystki.

Nowy rodzaj rzeźbiarstwa.

Pani Róża Valois, głośna modystka paryska, tak mówi o modach:

— Moda jest wynikiem natchnienia, którego motyw leży albo w namiętności (passion), albo zacierpnięty bywa z codziennych zdarzeń jakichkolwiek. Zaliczam się podobno do mistrzyni tejże mody, a rozporządzam całemi tłumami młodych i przystojnych sprzedawczyń, pracujących ze mną wytrwale. Niejednokrotnie czerpie również natchnienie z ich pomysłów...

— Wszystko to pięknie — odpartam — ale przejdźmy do rzeczy **bardziej pozytywnych.**

Jakby pani naprz. obmyśliła modę na kapelusze na rok przyszły, t. j. 1934?

Wielka modystka uśmiechnęła się tylko na moje zapytanie i po chwili odparła:

— Na rok 1934? To przecież daleka jeszcze przyszłość. Moda jest natchnieniem chwili bieżącej, natchnieniem porywu i fantazji. Niech pani zechce spojrzeć na te kapelusze, te obecne, nie mające wspólnego z przyszłością tak daleką, jak rok 1934. Dzięki temu każdy z tych dzisiejszych kapeluszy, kapelusików raczej, jest oryginalny, a przytem każdy z nich jest niejako odpowiedzią na pytanie: „Chciałabym mieć nowy i zupełnie od innych kapelusik”.

Mówiąc to, pani Róża Valois rozłożyła przede mną kilka tuzinów najrozmaitszych, a jednak podobnych do siebie kapeluszy. I rzekła:

— Dla mnie jest to prawdziwa przyjemność wystrzygać rozmaite kształty z jedwabiu, słomy, czy sukna. Będą podobne do siebie

według warunków obecnej mody. A jednak każdy będzie inny. Niema dwu główek damskich takich samych, ani fizjonomji, ani gestu. Więc niema też dwu całkiem równych pragnień...

Co rzekłszy, pani Róża Valois zabrała się natchnieniem do pracy. Kazała usiąść jednej ze swych pracownic na krzeselku i po upływie kilku minut kapelusik był już gotów. A stosował się doskonale do główki. Po kilku minutach usiadła na krzeselku druga panienka. Potem trzecia, czwarta i dziesiąta.

— Widzi pani, rzekła pani Valois, każdy jest inny, a jednak wszystkie są jak **najpodobniejsze.**

Natchnienie chwili, trwające kilka minut. A pani żąda, abym prorokowała modę na rok 1934. Byłoby to nonsens, jakoż, jeden z obecnych panów, obecny przy przymierzaniu kapeluszy

swjej żony, zrobił uwagę:

— Ależ to jest rodzaj rzeźbiarstwa. To jest sztuka, przez wielkie S. A. przytem to jakby kuglarska zręczność. To jest moda artystycznie pojęta.

Tymczasem pani Róża Valois pracowała dalej, przycinając wstążki, wtykając czasem piórko, upinając kokardy. Słowem: tworzyła, opowiadając przytem wrażenia ze swej niedawnej podróży po Hiszpanji. I dodała:

— Wszystkie, pani Glorja Svanson, Gaby Morley, Suzy Vernon, Meg Lemonnier ubierają się tylko u mnie... Ale — dodała nie bez przejęcia — żadna z nich nie stawia pytania: co będzie w roku 1934?...

RAID NOWY JORK — INDJE.

Próba nowego rekordu lotniczego.

Jednocześnie z przygotowaniem gigantycznego raidu 24 płoczków hydroplanów, o czym już pisaliśmy, w Rzymie szykuje się obecnie nie mniej śmiały lot, którego uczestnicy mają pokryć bez lądowania trasę Nowy Jork — Indie. Znany włoski lotnik generał de Pinedo ma zamiar wkrótce stanąć do startu w Nowym Jorku dla odbycia tegoż lotu.

De-Pinedo wyznaczył marszrutę przez Europę do Persji, a stamtąd — do Indji. Drugim pilotem ma być kapitan aviacji d' Annunzio.

syn słynnego poety

Gabriela d'Annunzio. O zamieszczonym przelocie de Pinedo i d' Annunzio niedawno pojawiły się wiadomości, gdyż całe przedsięwzięcie trzymane było w ścisłej tajemnicy. Na stocznich w New Castle w stanie Delaware zbudowany został specjalny aeroplan, który może zabrać ze sobą około 5000 litrów materiału pędnego dla utrzymania się w powietrzu

w ciągu 50 godzin.

Maszyna pędzi z szybkością 215 km. na godzinę. Podczas raidu de-Pinedo przeleci nad Nową Fundlandją, Irlandją, Srodkową Europą, Odessą i Buszyrem w Persji, skąd lotnicy postarają się dotrzeć do krańcowego punktu przelotu — m. Karachi w Indjach. Przestrzeń między New-Jorkiem i Buszyrem wynosi

6.200 ang. mil.

Dotychczasowi rekordziści Anglicy Gayford i Nikolets, którzy dokonali przelotu New — Jork — Stambul, po-

Okropności przyszej wojny.

POTWORNIE SIEWCY BAKTERYJ.

HIGIENA SPARALIŻUJE SKUTKI ATAKÓW.

Do okropności wojny światowej dołączyć się ma w przyszej wojnie, której zmore nie znika z horyzontu, nowa metoda niszczenia się ludzi mianowicie rozsiwanie zarazków chorób zakaźnych na przeciwnika. Dziś mówi się, że to środek walki barbarzyński i słusnie, ale nie więcej barbarzyński niż armaty, czy gazy trujące. Za barbarzyństwo i nierycerski sposób walki uchodzi zawsze nowy środek, przeciwko któremu nie wymalozono jeszcze mniej więcej skutecznej obrony. Był czas, kiedy broń balna uchodziła za barbarzyńską.

Zreszta niema takiego środka walki, który możnaby wyperswadować przeciwnikom, przedstawiając go jako nieszlachetny, jeśli się on okaże skutecznym. Zastanówmy się więc, jak dalece skuteczną może być broń bakteriologiczna. Cóż to będą nad nami rozsiwać lotnicy nieprzyjacielscy? Cholera, tyfus brzuszny, dezenterja, wszystkie choroby, które

atakują organy trawienia. Grypa, zapalenie płuc, katar, to znów ostre zakaźne choroby dróg oddechowych. Dżuma i tyfus plamisty, atakujące krew, teżec zakażający rany.

Jakkolwiek przerażająca jest lista powyższa, to jednak wydaje się, że nie tak łatwo będzie nieprzyjacielowi wywołać epidemiczne objawy tych chorób. Bo na to, żeby dostać cholery, tyfusu brzuszego, dezenterji trzeba **zjeść lub wypić pokarm zakażony bakterjami** odpowiedniemi. Przeciwno temu zaś łatwo zapobiec

przez ścisłe przestrzeganie czystości i higieny, przygotowywanie wody i pokarmów.

Bakterje grypy rozsiac w powietrzu lotnikowi niestrudno. Ale tych bakterji i tak nigdzie nie brakuje. Na to jednak, żeby im ulec potrzeba jeszcze sprzyjających dla choroby warunków, przeziębienia lub innych, jeszcze dokładnie nie zbadanych. Wszakże przy gwałtownem nawet szerzeniu się grypy **nie wszyscy jej dostają.**

Widocznie potrzebna jest na to pewna predyspozycja człowieka.

Dżumę roznoszą pchły, tyfus plamisty zaś wszy. I tutaj łatwo będzie nieprzyjacielskiemu lotnikowi spuścić na ziemię pokazywany ładunek zadżumionych pcheł i zatyfuszonych wszy. Ale jak je wprowadzić ludziami za kołnierze? Pewno przyjdzie plugawe te insekty wprowadzić w kontakt z ciałami brudasów. Ale i temu przestrzeganie czystości może zapobiec. Gdy w r. 1924 szalała w Indiach epidemia dżumy, od której zmarły setki tysięcy Hindusów — z Europejczyków umarło

zaledwie sześć osób. Straszne spustoszenie może szerzyć bakcyl teżca, zakażający rany. Jednak na to, żeby teżcem zanieczyścić ranę, trzeba nim zaprawić pocisk, który ma zranić. Tymczasem pocisk rozgrzewa się do tego stopnia, że od gorąca bakterje pogina. Zreszta istnieją szczepionki ochronne przeciw-teżcowe.

Jedną z najzjadliwszych trucizn jest tak zwana butulina, jest to jad znajdujący się czasem w zepsutej kiełbasie lub mięsnie. Jedna dwutyśięcna część grama jest już dla człowieka dawka śmiertelna. Jednakże, aby tucicznie tej ulec, trzeba ją spożyć. Kto zaś wystrzeże się przed surowizną, ten bakcyla butuliny nie potrzebuje się obawiać. — W rezultacie więc: może w przesadnych kolorach maluje się groźbę wojny bakteriologicznej.

Chinki oszalały!..

Rozwodzą się jedna po drugiej.

Dzienniki chińskie narzekają nieustannie na manję rozwodów, jaka rozpanoszyła się ostatnio w Chinach.

Do niedawna kobieta chińska nie miała się

prawa rozwieść z mężem. mąż zaś mógł się rozwieść z żoną, o ile zaszedł jeden z dziesięciu przewidzianych prawem wypadków.

Wypadki te były następujące:

- 1) O ile kontrakt ślubny oparty był na fałszywym oświadczeniu.
- 2) O ile żona była bezpłodna.
- 3) O ile była zmysłowa.
- 4) O ile nie kochała rodziców swoich lub jego.
- 5) O ile była zazdrosna.
- 6) Gadatliwa.

Podłuchane.

ZNAK CZASU.

— Czy możesz mi powiedzieć jaka różnica jest między filmem niemym, radjem i pieniądzem?

- Nie wiem.
- Niemy film widzi się, ale się go nie słyszy, radio się słyszy, ale się go nie widzi, a pieniądzy ani się nie widzi ani się o nich nie słyszy.

WYJĄTEK.

- Czy to prawda panie profesorze, że opanował pan wszystkie języki europejskie?
- Rzeczywiście wszystkie z jednym wyjątkiem.
- Mianowicie?
- Z wyjątkiem języka mojej żony.

DYNAMIT POD DRZWIAMI KRÓLEWSKIEJ SYPIALNI.

Pamiętna noc w Białogrodzie.

Noc z 10 na 11 czerwca 1903 roku zapisana jest w historii krwawymi głóskami. W noc tę zamordowali pod dowództwem Dragutina Dimitrijevic sprzyśiężeni członkowie „Czarnej Reki” króla serbskiego Aleksandra i jego małżonkę morganatyczną, Dragę Mašin z domu Lunjevica.

Już od szeregu dni oficerów garnizonu w Białogrodzie ogarnął

nastrój wysokiego podniecenia. Kompus oficerski oburzony był na króla Aleksandra, ponieważ poślubił on był kobietę wpatliwej reputacji. Zawiazało się sprzyśiężenie wśród oficerów, którego celem i zadaniem było uwolnienie Serbji od niegodnego króla i przywrócenie nie dymastji Karageorgewiczów. Wieczorem 10 czerwca sprzyśiężeni zebrałi się w kasynie oficerskiem. Napiecie nerwów znakuje sobie upust w nazbyt głośnie zabawie przy kieliszku i śpiewie. W rogu siedzi milcząco porucznik Kalanievac i jak nieprzytomny

patrzy przed siebie. W otwartych drzwiach sali staje oficer wielkiego wzrostu. Halas nagle ucisza się. Do wchodzącego podchodzi kapitan Lukar, meldując:

— Panie kapitanie, jesteśmy wszyscy gotowi, nie ma jeszcze tylko kapitana Drajevo z 6. pułku.

— Proszę Panów na naradę o godzinie 12.30!

Nowoprzybyły skierował swe kroki ku siedzącemu w kącie porucznikowi.

— Kalan, wszystko w porządku. Zagadnięty porwał się na nogi i w odpowiedzi na pytanie począł nerwowo ścisnąć ukryte pod mundurem naboje dynamitowe, przeznaczone dla wykonania zamachu w pałacu królewskim.

— Zimna krew, to najważniejsze! — uspakajał kapitan Apis, — Zivkovic, mały w swej pieczy klucze zamkowe, jest absolutnie pewny. Opanowanie wart zamkowych zajmie zaledwie kilka minut, a kapitan Drajevo sprowadzi nam szóstaków.

Dzisiejszej nocy sprzyśiężeni „Czarnej Reki” zmylą z Serbji hasła, jaką kraj nasz splamił się przed światem. O godzinie 12.50 wyruszamy!

O oznaczonym czasie sprzyśiężeni oficerowie w grupach po kilku udają się w kierunku zamku królewskiego.

Konaku, za nimi kroczy kapitan Drajevo na czele 6 pułku piechoty. Kapitan Apis z trzema oficerami królesz śmiało ku bramie zamkowej. Posterunek podwójny wychodzi z karabinem, gotowym do strzału.

— Otwierac! — rozkazuje kapitan sztabu generalnego. — Musimy się widzieć z porucznikiem Zivkovicem.

Posterunek wykonuje rozkaz i wpuszcza sprzyśiężonych.

W tej samej chwili oficerowie rzucają się na posterunek i ubezwładniają go. Przez otwarte bramy zamku wpadają na dziedzińiec sprzyśiężeni oficerowie.

Na dziedzińcu zamkowym odwać pod dowództwem młodego oficera **staje pod bronią.**

Apis odzywa się do dowódcy: — Jesteśmy tutaj z szóstakami! Mam nadzieję, że pan wie, o co idzie?

Oficer każe odwachowi odstąpić. W tej chwili pojawia się w jednym z okien biała twarz porucznika Zivkovic, który podaje sprzyśiężonym klucze do drzwi zamku.

Oficerowie wiarnełli do wnętrza. Na proździe pedza dwa żołnierze z pochodniami. Ciężkie drzwi debowe do komnat królewskich są zamknięte i nie chcą ustąpić pod razami siekier. Dopie ro podłożony nabój dynamitowy toruje sprzyśiężonym dalszą drogę.

Król **zbudzony hukiem eksplozji,** wyskoczył z łóżka, lecz ucieczka jest niemożliwa, oficerowie są już w sypialni. Dwadzieścia kul przesywa króla, dwadzieścictery kule utopiono w jego małżonce. Szable oficerów pocięły zwłoki do niepoznania.

— Co powiemy wojsku? — zapytuje ktoś.

— Pokażcie mu trupy, żeby przekonali się, jak Serbja mści się na zdracach!

Przez otwarte okna Konaku wylatują dwa skrawione i na sirzepy porabane ciała i spadają na bruk dziedzińca zamkowego

przed grozą przejetymi żołnierzami. Tak zginął ostatni z Obrenoviców. Po mieście rozlega się i z każdą chwilą potężniejszy okrzyk: — Niech żyje Piotr Karageorgievic, król Serbów.

„Jezioro bogów”

Legendarny zbiornik wody do... deszczu.

Ekspedycja, której niedawno temu udało się przelecieć samolotem ponad najwyższym szczytem świata Mount Everest, zajęta jest obecnie uporządkowaniem cennych materiałów wyprawy. Przypuszczenie, że samolot przeleciał nie nad Mount Everest, okazało się bezpodstawnem.

Największe zainteresowanie budzą obecnie wiadomości, jakie podał sekretarz ekspedycji Colonel Etherton, na pokładzie statku „Rajputana”, na którym wraca do Europy. Według tych informacyj udało się ekspedycji odkryć i oznaczyć

ślawne „Jezioro bogów”. Jezioro to znane było oddawna z opowiadań krajowców, którzy zreszta nie mogli byli do niego dotrzeć o własnych siłach. Przypuszczano atoli, że chodzi w tym wypadku o dawno wyschnięte jezioro lodowcowe, o którym wciąż jeszcze krążyły legendy. Podczas drugiego lotu nad Mount Everest ujrano tymczasem ku najwyższemu zdumieniu na wysokości 7.500 metrów

olbrzymią taflę jeziora, które, sądząc po barwie wody, musi być niezwykle głębokie. Według danych sytuacyjnych, pochodzących od krajowców, musiało to być istotnie „Jezioro bogów”. Z jeziora tego, jak niesie podanie, bogowie szerpia wodę, gdy ze syłają deszcz na ziemię, gdy powodują powodzie, gdy mają pragnienie. W ten sposób nieprawdopodobne napozór podanie krajowców,

okazuje się rzeczywistością. Wobec tego członkowie ekspedycji nie odrzucają zgóry innego również nieprawdopodobnego podania krajowców o istnieniu „ludzi śniegowych”, którzy żyją podobno pod szczytami góry, wśród śniegów i lodów, pokryci gęstym owłosieniem, chroniącem ich przed zimą, jako stróże białych gór olbrzy-

mów, jako zapomniany lub cołniewi w swym rodzaju mieszkający gór pochodzenia mongolskiego.

Te i podobne sprawy wylaniają się obecnie, kiedy odkryto „Jezioro bogów” na wysokości, na której podług warunków geologicznych nie należało się już spodziewać żadnego jeziora.

Czterej synowie angielskiego króla.



Rzadkie zebranie czterech synów króla angielskiego. Od lewej strony ku prawej stoją: 1) 31-letni książę Jerzy, najmłodszy z braci, 2) 40-letni książę Walij (wygląda o wiele młodziej), 3) 38-letni książę Jorku, jedyny żonaty, którego córka Elżbieta będzie przyszłą królową Anglij, 4) 33-letni książę Gloucester.